

Molière – Franciszka Urszula Radziwiłłowa

GWALTEM MEDYK¹

Aktorowie:

SKANAREL², mąż Martyny

MARTYNA, żona Skanarela

ROBERT³, sąsiad Skanarela

WALERY⁴, sługa Geronta

ŁUKASZ, mąż Jakobiny

GERONT⁵, ojciec Lucyndy

LUCYNDA, córka Geronta

JAKOBINA⁶, mamka u Geronta⁷, żona Łukasza

LEANDER, kawaler Lucyndy

THIBAUT⁸, ojciec Perrina

PERRIN, syn Thibauta, wieśniak⁹

AKT I

Scena I

Skanarel, Martyna

SKANAREL:

¹ W druku tytuł: *Komedyja z francuskiego języka na polski przetłumaczona w dzień dorocznej uroczystości Klemensa Świętego patrona Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Klemensa Zamoyskiego, ordynata, starosty płoskirowskiego reprezentowana roku 1752 miesiąca listopada 23. dnia.*

² W rękopisie za oryginałem: Scanarelle.

³ W oryginale: „M[onsieur] Robert”.

⁴ W rękopisie: Valere (za oryginalnym: Valère).

⁵ W druku pisownia niekonsekwentna. Obok formy „Geront”, pojawia się także forma „Gieront”.

⁶ W druku: Jaquelina (za oryginalnym: Jaqueline).

⁷ W druku po prostu: mamka.

⁸ W rękopisie: Thibau; w druku w spisie postaci: Thibet; a w scenach: Thibo; w oryginale: Thibaut, czyli Tybald.

⁹ W rękopisie: syn Tebega, wieśniak; w druku: syn Thibeta wieśniaka.

Nie! Jużem raz powiedział. Nic z tego nie będzie.
Mnie mówić, bom pan w domu, dam odpór tej zrzędzie.

MARTYNA:

Ja ci zaś mówię, abyś żył według mej woli,
Jestem żoną i cierpieć nie chcę twej swawoli.

SKANAREL:

Ach! Jak ciężka fatyga mieć żonę niesforną!
Arystotelesa zdanie bardzo w tym przezorne.
Ten mówi, że od diabła gorsza białogłowa.

MARTYNA:

Arystotelesem się pusta szczyci głowa.¹⁰

SKANAREL:

Pewnie¹¹ dowcipna.¹² Pokaż na świecie równego,
Żeby tak wiązki robił z drzewa sosnowego,
Żeby lepiej rozmawiał, służąc sześć lat z górą
U sławnego doktora, i znał się z naturą.

MARTYNA:

Ach, dureń szalony!

SKANAREL:

Małpa wyuzdana.

MARTYNA:

Przeklęty moment, w którym za niego wydana.

SKANAREL:

Bogdaj Bóg skarał tego kontraktu pisarza!

MARTYNA:

Czy słusznie żal ten pysk twój, hultaju, powtarza,
Nie powinien-żeś co dzień dzięki dawać Bogu,
Że taka żona w twoim zaślubiona progu?
Czy godny-ś był żenić się z osobą cnotliwą?

SKANAREL:

Mam się bardzo czym chlubić, bym chciał gębą mściwą.
Siła-ś wniosła honoru pierwszej nocy skrycie.
Ach, Boże, lecz nic nie chcę mówić jadowicie.
Mógłbym niektóre rzeczy wydać.

MARTYNA:

Coś byś brédził?

SKANAREL:

Cicho! Sam bym się twojej niecnoty zawstydził.

¹⁰ W rękopisie: Tak jest, Aristotem się pusta zaszczyca dziś głowa.

¹¹ Zapewne.

¹² Inteligentna.

Jak jest, to jest. Co wiemy, to wiemy dla siebie.

Bogu dziękuj, że taki kawaler wziął ciebie.

MARTYNA:

Rozumiesz, żem szczęśliwa? Ach, gniew mię rozpala!

Mam hultaja, który mię pędzi do szpitala;

Debosznika, kosterę, zdrajcę i żarłoga,

Który niszczy mój zbiorek, że nie mam piroga.¹³

SKANAREL:

Łzesz, bo nie tylko zjadam, ale też i piję.

MARTYNA:

Który z domu sprzęt¹⁴ traci i szelmowsko żyje.

Dość, że pustki w gospodzie, jak wymiót[ł] do szczętu.

SKANAREL:

To porządnie.¹⁵

MARTYNA:

Zniszczył resztę mego sprzętu,

Nawet i pościel stracił.

SKANAREL:

Raniéj będziesz wstawać.

MARTYNA:

Że nie mam co jeść, ani też co dzieciom dawać.

SKANAREL:

Kto nic nie ma, to lepiej, bo się nie turbuje.¹⁶

MARTYNA:

Dzień i noc gra i pije, albo kostyruje.¹⁷

SKANAREL:

To się bawię, ażeby nie tęsknił w tej porze.

MARTYNA:

W jakim-że chcesz, abym dom trzymała dozorze?

SKANAREL:

Czyń, co chcesz!

MARTYNA:

Czworo dziątek na swym ręku trzymam.

SKANAREL:

To ich postaw na ziemi.

¹³ Debosznik (z franc. un débauché) – hulaka. Kostera – hazardownik, karciaz. W oryginale: „un débauché, un traître qui me mange tout ce que j'ai?” – hulakę, zdrajcę, który przejada mi wszystko, co mam.

¹⁴ Sprzęt, wyposażenie.

¹⁵ W oryginale gra słów: „C'est vivre de ménage” – to jest żyć z gospodarstwa.

¹⁶ Nie martwi.

¹⁷ Gra w kości bądź w karty.

MARTYNA:

Krzyczą, chleba nie mam.

SKANAREL:

Dam im plagi. Ja gdy się najem sam, napiję,
Chcę, aby każdy jadł, pił, niech tak jak ja żyje.

MARTYNA:

To ty, pijaku, pragniesz żyć zawsze tym torem?

SKANAREL:

Moja żonko, daj pokój, nie łaj złym humorem!

MARTYNA:

Już to mam nieśmiertelnie¹⁸ cierpieć tve debosze¹⁹?

SKANAREL:

Porzuć gniew, moje serce, uniżenie proszę.

MARTYNA:

To ja ciebie nie nagnę do twej powinności?

SKANAREL:

Daj pokój, mam moc w rękach, zwłaszcza kiedym w złości.

MARTYNA:

Drwię ja wcale, hultaju, z twojej głupiej groźby.

SKANAREL:

Żoneczko, kochaneczko, milcz-że dla mej prośby.

Widzę, że cię grzbiet świerzbi według dawniej mody.

MARTYNA:

Że się ciebie nie boję, dam tego dowody.

SKANAREL:

Serdeczna połowico, wymuszasz coś ze mnie.

MARTYNA:

Drwię z ciebie, te postrachy cale²⁰ nadaremnie.

SKANAREL:

Wdzięczny serca widoku, natrę tobie uszy!

MARTYNA:

Pijaku!

SKANAREL:

Będę cię bił, chociaż nie chcę z duszy.

MARTYNA:

Antale!

SKANAREL:

Pobiję cię!

¹⁸ W oryginale: „éternellement” – wiecznie, na wieczność.

¹⁹ Za oryginałem: „tes débauches” – twoje hulanki.

²⁰ Całkiem.

MARTYNA:

Hultaju!

SKANAREL:

Oskubię!

MARTYNA:

Pijaku, zdrajco, szelmo, ja błązna nie lubię.

SKANAREL

To ty chcesz ze mnie gwałtem ten wyciągnąć zamach?

Na-ż tobie!

(Skanarel bije Martynę kijem).

MARTYNA:

Gwałtu! Dla Boga! Ach! Ach! Ach!

SKANAREL:

Dobry to na złych sposób. Biciem uspokoi

Mąż żonę, gdy sentyment serca swego dwoi.

S c e n a 2

Robert, Skanarel, Martyna

ROBERT:

Hola, hola! Cóż to jest? Jakiż to bój żwawy?

Bić żonę i kaleczyć, czy piękne-ż to sprawy?

MARTYNA *(w pysk jego uderzyła, mówi):*

A ja chcę, żeby mię bił! Cóż komu do tego?

ROBERT:

Pozwalam całym sercem według zdania twego.

MARTYNA:

Czego się do nas mieszasz?

ROBERT:

Prawda bez wątpienia.

MARTYNA:

Albo to twoja sprawa z mego dozwolenia.

ROBERT:

Słusznie mówisz prawdziwie.

MARTYNA:

Patrzcie napastnika,

Który chce męża żonie dać za niewolnika!

ROBERT:

Cofam się, ustępuję.

MARTYNA:

I cóż więcej powiesz?

ROBERT:

Nic wcale.

MARTYNA:

Gdzie nos wściubisz i czy²¹ swę obronę ponowisz?

ROBERT:

Nic więcej.

MARTYNA:

Pilnuj-że, życzę, swego domu!

ROBERT:

Nic nie mówię.

MARTYNA:

Że bije, co do tego komu?

ROBERT:

To dobrze.

MARTYNA:

Wszak bez krzywdy twojej moje plagi?

ROBERT: To prawda.

MARTYNA:

Głupis, dureń i godzienieś wcale tej zniewagi.

(Robert przysuwa się do Skanarela, który go bije i łaję, on ucieka.)

SKANAREL:

Na-ż tobie, na, hultaju, na tobie bez liku!

ROBERT:

Gwałtu! Gwałtu! Ratujcie! Ach, ty przeciwniku!

Bij, łaj, zamęcz, zabijaj! Przepraszam serdecznie,

Jeszcze, gdy chcesz, pomogę, bom twój sługa wiecznie.

SKANAREL:

Ja nie chcę twej pomocy.

ROBERT:

Ach, to co inszego!

SKANAREL:

Moja, nie twoja żona. Co tobie do tego?

ROBERT

Prawda, żeś panem mocnym animuszu swego.

SKANAREL:

Zechcę bić, to bić będę. Nie zechcę, nie będę.

ROBERT:

To prawda.

SKANAREL

A twego się rozkazu całym sercem zbędę.

ROBERT:

Zgoda na to.

²¹ W druku: czym.

SKANAREL:

A twojej się pomocy wcale nie dopraszam.²²

ROBERT:

Z wielką chęcią ja ciebie za eksces przepraszam.²³

SKANAREL:

Nie mieszaj²⁴ się zuchwale w interesa cudze,

Z grobu tu przypowieści Cycerona wzbudzę:

Który mówi, że między drzewo i gałęzi

Nie kłaść palca, bo się tam skóra wraz uwięzi.

SKANAREL (*do żony*):

Pogódźmy się oboje, pogódźmy się z serca!

MARTYNA:

Pewnie! Po takich plagach. Szalony morderca.

SKANAREL:

Nie dbaj o to, wszakże to razy są miłości.

MARTYNA:

Nie chcę. Bodajeś przepadł w zapędach swej złości!

SKANAREL:

Ach!

MARTYNA:

Nie!

SKANAREL:

Żoneczko moja, kochanko serdeczna!

MARTYNA:

Ach, nie, nie, nie chcę wcale, bom w gniewie stateczna.

SKANAREL:

Zaraz uczyń koniecznie.

MARTYNA:

Nie będzie nic z tego.

SKANAREL:

Pójdź, pójdź sam²⁵, żonko moja.

MARTYNA:

Nie chcę serca twego.

Chcę się gniewać.

SKANAREL:

Dla Boga! Wszak to bagatela.

MARTYNA:

Daj mi pokój!

²² W druku: nie dopuszczam.

²³ W druku: Z wielką chęcią ja tobie ten eksces przepuszczam.

²⁴ W druku: Nie wtrącaj.

²⁵ Tutaj.

SKANAREL:

Ściśnij mię, swego przyjaciela!

MARTYNA:

Zbiłeś mnie haniebnie!

SKANAREL:

Przepraszam pokornie,

Odtąd, moja Martynko, żyjmy z sobą sformie.

MARTYNA:

Odpuszczam, lecz się wkrótce pomszczę nie pomału.²⁶

SKANAREL:

Szalonaś, nie uważaj małego zakału.²⁷

Te rzeczy²⁸ są potrzebne czasami z przyjaźni,

Gdyż niezgoda częstokroć żywą miłość drażni!

Pięć czy sześć plag kijami między szlubną parą

Jest znakiem poufałym i wskrzeszoną wiarą.

Kocham cię, nie gniewaj się i przyrzekam śmieie.

Pójdę w las, nagotuję wiązek drewek wiele.

Scena 3

MARTYNA:

Niczego!²⁹ Choć ja minę pokażę łagodną,

Dopełnię swojej zemsty przez próby dowodne.

Resentymentu swego łatwo się hamuję,

Tysiąc mi się projektów w bidnej głowie snuje.

Wiem ci ja, czym się żony na mężach mścić mogą.

Lecz ja tak niepodściwą³⁰ nie chcę z nim iść drogą.

Zbyt to jest delikatna na hultaja kara,

O żywszę się dla niego serce moje stara.

Scena 4

Walery, Łukasz, Martyna

ŁUKASZ:

Prawdziwie obydwaj wzięli komis trudny,

Trudno takiego człeka³¹, chociaż świat jest ludny.

²⁶ Nie mało.

²⁷ W oryginale: „Tu es une folle, de prendre garde à cela” – jesteś szalona, strzeż się tego.

²⁸ W druku: razy.

²⁹ Nic to!

³⁰ Niepoczciwą.

³¹ O takiego.

WALERY:

Cóż chcesz, mój przyjacielu, trzeba słuchać pana.

W tym naszych interesów zguba zawołana:

Choroba córki jego przewłóczy wesele,

Przy którym by korzyści mogliśmy mieć wiele.

Horacy żeniąc się, hojną płaciłby nagrodą,

My zyskiem, a on by się cieszył panną młodą.

Ona choć do Leandra ma serce skłonione,

Ojciec ją Horacemu przyrzeka za żonę.

MARTYNA:

Ach, Boże! Tumult myśli sowity i gęsty

Nie może mi obmyślić sposobu do zemsty.

ŁUKASZ

Lecz co to za chimery ojca bez przyczyny,

Gdyż nad nią doktorowie kurs tracą łaciny?³²

WALERY:

Jednak pilnie szukając, znajdziemy za czasem

Doktora, bo medyków nie noszą za pasem.

Czasem w podłej chałupie lekarze się kryją,

Którzy nie proszkciem, ale leczą sympatyją.³³

MARTYNA:

Trzeba się zemścić gwałtem, choć najdroższą ceną,

Ci ichmość zgadzają się z myśli moich weną.

Nie trawię plag kijowych, swego odwetuję,

Już mi przytomny concept w głowie lawiruje.

Ach, moje mości państwo! Przepraszam was nisko.

Żem bez waszego ukłonu otarła się blisko!

Mam różne utrapienia, które bronią względu.

WALERY:

Każdy ma interesa pilnego zapędu³⁴

I my także potrzebnej szukamy praktyki,

Ani nas cale gniewa los niepolityki.³⁵

MARTYNA:

Moi mości panowie, ile mogę wróżyć,

Czy nie chcecie, abym wam w tym śmiała usłużyć?

WALERY:

Może to być! Trzeba nam człowieka biegłego,

Doktora, choć prostaka, lecz w lekach pewnego.

³² Nie starcza im łaciny.

³³ Którzy zamiast leków stosują medycynę sympatyczną. (Wers dodany przez Radziwiłłową.)

³⁴ Pilne sprawy.

³⁵ Nie gniewamy się pani niezręcznym zachowaniem. (Wers dodany przez Radziwiłłową.)

Córka naszego pana choruje okrutnie,
 Już jej język odjęło, płacze, jęczy smutnie.
 Siła doktorów nad nią używali pracy,
 Z wielkim kosztem, za worków sutęj pańskiej płacy,
 Ale nic nie wskórali, czasem w prostym stanie
 Lepszy się trafi medyk, byle miał staranie.

MARTYNA:

Niebo mi proponuje sposób zemsty jawny,
 Dobrzeście się udali do mnie, lub zabawny,
 Aniście lepiej mogli trafić w tej potrzebie,
 Znam medyka, że chyba lepszy będzie w niebie.
 Taki cudny, że leczy zwątpione choroby³⁶,
 Na kalectwa, niemoty ma dziwne sposoby.³⁷

WALERY:

Ach, powiedz-że nam prędjéj! Gdzie go szukać mamy?
 Już ci to za nagrodę sowitę oddamy.³⁸

MARTYNA:

W tym lesie rąbie drewka i w wiązki ich zbiera.

WALERY:

Doktor sławny drwa wiąże, co się w tym zawiéra?

ŁUKASZ:

Może ziółek potrzebnych do swych lékarstw szuka?

MARTYNA:

Jest wcale hipokondryk³⁹ lub w nim ta nauka.
 Ten sobie kunszt podobał fantastyczny zgoła,
 Hultaj szalony, śmieszny, nikt z nim nie wydoła,
 Nigdy byś w nim nie poznał skrytego talentu,
 Chce się głupim i błaznem pokazać do szczętu.
 Ucieka od tych praktyk w tak podłej zabawie,
 Ukrywa co mu niebo udziela łaskawie.

WALERY:

To rzecz straszna, że ludzie talentu biegłego,
 Ukrywają, co mogą mieć doskonałego.⁴⁰

MARTYNA:

³⁶ W oryginale: „les maladies désespérées” – beznadziejne choroby.

³⁷ Wers dodany przez Radziwiłłową.

³⁸ Wers dodany przez Radziwiłłową.

³⁹ W oryginale: „Non, c’est un homme extraordinaire, qui se plaît à cela, fantasque, bizarre, quinteux” – Nie, to jest człowiek niezwykły, który to sobie upodobał, kapryśnik, dziwak, chimeryk. Radziwiłłowa najprawdopodobniej nie знаła właściwego znaczenia rzeczownika hipochondryk.

⁴⁰ W oryginale: „C’est une chose admirable, que tous les grands hommes ont toujours du caprice, quelque petit grain de folie mêlé à leur science” – to rzecz niezwykła, że wszyscy wielcy ludzie mają zawsze dziwactwo, jakieś ziarenko szaleństwa domieszane do ich wiedzy.

W tym szaleństwo niezmierne, nie dacie mi wiary,
 Ledwie się przyzna i to przez kijowe kary.
 Dlatego was przestrzegam, jak zacznie rzecz zdobić,
 Najpierwej go poprosić, po tym trzeba pobić.
 Inaczej się nie przyzna, zapaście się⁴¹ w kije,
 Jak się będzie zapierał, niech go was dwóch bije.
 My zawsze z nim tym torem postępujem żwawie,
 Po tym dokaże swego, że leczę łaskawie.

WALERY:

Prawda, dziwne szaleństwo.

MARTYNA:

Lecz gdy go naćwiczy,

Dziwnie biegły w naturze i prędko ulęczy.

WALERY:

A jakże się więc zowie?

MARTYNA:

Skanarel z nazwiska,

Człowiek bardzo uczony, lecz pełen igrzyska.

Brodą krótką, szeroką, czarną jest zarosły,

Poziomkę mu natury dzieła na twarz wniosły;⁴²

Chodzi w żółtej, zielonej i to barwie stariej,

Ale swemu dziwactwu nie dobierze pary.

ŁUKASZ:

Suknia żółta z zielonym! To papugi leczę.

WALERY:

Cóż na tym, gdy nad takim talentem dziedziczy.

Czy tylko prawda, że tak biegłej sztuki?

MARTYNA:

Jako samam widziała kunszt jego nauki,

Cuda robi. Sześć prawie miesięcy leżała,

Pani zdesperowana, różne leki brała.

Nie pomogły, sześć godzin już skonowała cała,

Chcieli ją nieść pochować, zewsząd płacz i żale.

Tego po tym medyka gwałtem przymusili,

Żeby poszedł, ten krople dał. Po małej chwili

Umarła zmartwychwstała. W tym prawie momencie,

Chodziła, jadła, piła, w zdrowym fundamencie.

ŁUKASZ:

Ach, dla Boga!

⁴¹ Zaopatrzenie się.

⁴² Wers dodany przez Radziwiłłową.

WALERY:

Musiąa złota być ty[n]ktura.

MARTYNA:

Może, gdyż złoto lubi ludzka więc natura.
Nie masz trzech niedziel, dziecię z wieku bardzo młode,
W lat dwunastu, mające nadobną urodę,
Spadło z dzwonnicy bardzo struktury wysokięj,
Pogruchotało głowę, połamało boki,
Ręce, nogi, lecz skoro gwałtem go zwołano,
Jak prędko maścią jego ręce smarowano,
Wraz się żywo porwawszy, biegło do igraszki.
Widziałam na swe oczy, to wszystko nie fraszki.

ŁUKASZ:

Ach! Ach! Cóż to ja to słyszę?

WALERY:

To doktor formalny,

Musi mieć kunszt lekarski zbytnie uniwersalny.⁴³

MARTYNA:

I któż by o tym wąpił?

ŁUKASZ:

Trzeba nam takiego.

WALERY:

Dziękujemy, odwdzięczymy dowód serca twego.

ŁUKASZ:

Nie turbuj się, każdy z nas w kije się uzbroi.⁴⁴

MARTYNA:

Lecz, proszę, pamiętajcie o przestrodze mojej.

WALERY:

Ach! Jakież dla nas szczęście! Korzyść niesłychana!

Kiedy z dobrą otuchą powrócimy do pana.

Scena 5

Skanarel, Łukasz, Walery

SKANAREL:

La, la, la, la.

WALERY:

Słuchać, że ktoś śpiewa.

⁴³ W oryginale: „Il faut que cet homme-là, ait la médecine universelle” – musiałby ten tam człowiek mieć panaceum.

⁴⁴ W druku brak tego wersu.

SKANAREL:

La, la, zmordowałem się, już mi i sił zbywa.
 Odpocznę, gorzałeczki łyknę upragnionój,
 Musi być drzewa korzeń bardzo osolony,
 Bo mam wielkie pragnienie, lecz i z tego zbywa,
 Zwyczajnie głód się morzy, kto w nim piosnkę śpiewa.⁴⁵

Pieśń

Miłe słodyczne
 W butelce liczę.
 Miło w gaiku,
 Łyk, łyk, łyk w łyku.⁴⁶
 Radość zupełna,
 Butelka pełna
 Niech zawsze będzie,
 Niech nie ubędzie.
 Ach, kochaneczko!
 Ty buteleczko,
 Ze mną się różniesz,
 Gdy się wypróżnisz.⁴⁷

Ach! Ach! Nie trzeba całe smutnej trawić chwili,
 Mocniejszy i weselszy człek, gdy się posili.

WALERY:

Ten sam zapewnie?

ŁUKASZ:

Prawda, sam przyznaję.

⁴⁵ Wers dodany przez Radziwiłłową.

⁴⁶ W druku: w liku.

⁴⁷ W oryginale:

„Qu’ils sont doux
 Bouteille jolie,
 Qu’ils sont doux
 Vos petits glougloux!
 Mais mon sort ferait bien des jaloux,
 Si vous étiez toujours remplie.
 Ah ! Bouteille ma mie,
 Pourquoi vous videz-vous?”.

Można by to przełożyć:

Jakiż dźwięk słodki,
 Butelko miła,
 Jakiż dźwięk słodki,
 Twojej gulgotki.
 Ale los mój czyni żale,
 Abyś pełna była stale.
 Ach, ma luba buteleńko,
 Czemu suche widać denko?

WALERY:

Pójdźmy dalej, obaczmy z kim on tam przystaje.

SKANAREL (*do butelki mówi*):

Ach, serdeczna butelko! Kochany szpońciku!

Wiele ja bym zazdrosnych upatrzył bez liku.

Co u diabła, ci ludzie chcą czegoś ode mnie?

WALERY:

To prawda?

ŁUKASZ:

Wcale on sam, idźmy niedaremnie.

SKANAREL (*różne gesta wyrabia z buteleczką, raz ją w jedną, drugi raz w drugą stronę kryje i mówi*):

Patrzą na mnie, radzą się i idą wraz śmieie.

WALERY:

M[os]ci panie, czy waść się zowiesz Skanarelle?⁴⁸

SKANAREL:

Albo co?

WALERY:

Będę obligowany, póki dusza w ciele,

Tylko powiedz, jeśli się zowiesz Skanarelle.

SKANAREL:

Tak albo też i nie, jak życzyacie sami.

WALERY:

Radzi byśmy się jemu świadczyć z ukłonami.

SKANAREL:

Jeśli tak, to zapewne Skanarel się zowie.

WALERY:

Kłaniamy uniżenie, pytamy o zdrowie.

W sukcesie naszym tu nas przysłano do ciebie,

Prosim nam być pomocą w gwałtownej potrzebie.

SKANAREL:

Jeśli o mój handelek, to z wielką ochotą,

Tanią się od was będę kontentować kwotą.

WALERY:

Dziękuję całym sercem za łaskawe słowo,

Ale nie chciej na słońcu stać z odkrytą głową.

ŁUKASZ:

Nakryj głowę!

⁴⁸ Jak widać, Radziwiłłowa zakładała, że francuska końcówka imienia będzie – przynajmniej w tym fragmencie – wymawiana.

SKANAREL:

To ludzie ceremoniaci.⁴⁹

WALERY:

Szukamy cię, bo kogo natura z bogaci
W jaki talent, to każdy szuka jego rady.
Ty masz wielką roztropność, mówię bez przysady.⁵⁰

SKANAREL:

Prawda, że jestem najpierwszy do drewek rębania.

WALERY:

Ach, dla Boga!

SKANAREL:

Ułożę stos dobry związania.

Przygany nie masz związce⁵¹, tak się staram o to.

WALERY:

Ach, przebóg! Wszakieśmy tu przyszli, lecz nie po to.

SKANAREL:

Ale ich też sprzedaję sto za dziesięć groszy.⁵²

WALERY:

Nie mów nic o tym, całe nas ta mowa nie spłoszy.

SKANAREL

Przysięgam, że ni groszem nie mogę zbyć tanięj.

WALERY:

Wiemy, coś jest.⁵³ Nikt twego rzemiosła nie zgani.

SKANAREL:

Jeśli wiecie, poznacie, że cena niedroga.

WALERY:

Nie żartuj z nas tak grubo, proszę cię dla Boga.

SKANAREL:

Nie żartuję, szeląga ustąpić nie myślę.

WALERY:

Mów inaczej i nie trap nas w słów twych wymyśle.

SKANAREL:

Moglibyście wynaleźć tanich drewek wiele:

Między wiązką a wiązką są różne fortele,

Ale te, co ja robię...

WALERY:

Przestań sprośnej mowy.

⁴⁹ W druku: ceremonianci.

⁵⁰ Przesady.

⁵¹ Wiązce.

⁵² W oryginale: „je les vends cent dix sols, le cent” – sprzedaję je po sto dziesięć su za setkę.

⁵³ Wiemy, kim jesteś.

SKANAREL:

Dwa razy drożej płacą stos wiązek gotowy.

WALERY:

Pfe, dla Boga!

SKANAREL:

Sumieniem tylko mi zapłacić.

Ja nie umiem wymyślać, nie chciej czasu tracić.

WALERY:

Czy podobna, ażeby tak człowiek doskonały

Chwycił się do tak podłej roboty i małej?

Tak mądry doktor, sławny chciał się cenić nisko,

Krył swój talent przed ludźmi i czynił igrzysko.⁵⁴

SKANAREL:

Oszalał.

WALERY:

M[ości] panie, dość żyć w tym sekrecie.

SKANAREL:

Jakże to?

ŁUKASZL

Nic to po tym, gdyż wskóramy przecie.

SKANAREL:

Cóż to? Co chcecie mówić i za co mię macie?

WALERY:

Czyeś jest? Sławny doktor lub w twej sławnej stracie.

SKANAREL:

Chybaś ty sam doktorem, jam nie jest, nie będę.

WALERY:

Szaleństwo się w nim trzyma, uspokoim zrzędę.

Nie chcej-że się zapierać dłużej w tym terminie,

Bo cię moich impetów praktyka nie minie.

SKANAREL:

Jakże to?

WALERY:

Pewne dzieło z żalem wymuszone.

SKANAREL:

Czyńcie, co chcecie, ale to zdanie szalone,

Mówię wam, że nie doktor, i co się to znaczy.

WALERY:

Trzeba zażyć sposobu, nie można inaczy,

Jeszcze raz mości panie, nie chcej się zapierać.

⁵⁴ I robił z siebie widowisko. (Fraza dodana przez Radziwiłłową.)

ŁUKASZ:

Przyznaj, żeś doktor, jeśli nie chcesz plag odbierać.

SKANAREL:

Szaleje?

WALERY:

I za cóż taić swe talenta?

ŁUKASZ:

To prawda, bo nam drogie, spóźnione momenta.

SKANAREL:

Mości panie, mówię wam bez wszelkiej urazy,

Żem nie doktor, przysięgnę na to tysiąc razy.

WALERY:

Jako to? Ty nie doktor?

SKANAREL:

Nie doktor.

WALERY:

Toś nie doktor?

SKANAREL:

Nie doktor, dla Boga!

WALERY:

Kiedy tak, niechaj-że cię potka⁵⁵ plaga sroga.

SKANAREL:

Ach! Ach! Jam tym wszystkim, jak się wam podoba.

WALERY:

Na cóż nas do tej kary pędzi twa osoba.

ŁUKASZ:

Na co nas fatygujesz swojemi plagami?

WALERY:

I pasujesz nam serce temi morderstwami?

ŁUKASZ:

Żałujemy serdecznie, musimy bić przecie.

SKANAREL:

Powiedźcie z łaski swojej, czy nie szalejecie?

Czy to żartem chcecie mię doktorem kreować?

WALERY:

To się nie chcesz przyznawać? Nie chcesz doktorować?

SKANAREL:

Bogdaj mię diabli wzięli, jeśli był doktorem?

ŁUKASZ:

Toś nie doktor? My przeszłym zaczynamy torem.

⁵⁵ Spotka.

SKANAREL:

Niech zginę, z jednym zawsze utrzymam humorem.

(*Łukasz i Walery znowu go biją.*)

SKANAREL:

Ach! Ach! Już-em doktorem, doktorem, doktorem.

Aptekarzem, felczerem i wszystkim, gdy chcecie.

Pozwalam, bo jak widzę, że mię dobijecie.

WALERY:

Ach, to dobrze! Cieszym się, że nie uporczywie

Przyznajesz, żeś doktorem, jak jest sprawiedliwie.

ŁUKASZ

Serce się me raduje, że już tej uwagi.

WALERY:

Przepraszamy pokornie za zadane plagi.

ŁUKASZ:

Ekskuzy bezpieczeństwo, boś poszedł uporem.⁵⁶

SKANAREL:

Prawdziwie ja sam nie wiem, może, żem doktorem,

Może, że sam o sobie nie wiedziałem tego.

WALERY:

Mości panie, nie będziesz żałował wszystkiego,

Opłacą się te plagi.

SKANAREL:

Chocicie mię bili,

Powiedzcie, jeśli się w tym wasz projekt nie myli?

I czyli-m jest zapewne tak sławnym doktorem?

ŁUKASZ:

Zapewnie. Co, u diabła, zaczynasz z uporem?

SKANAREL:

Z doprawdy?

WALERY:

Bez wątpienia.

SKANAREL:

Któż wam to powiedział?

Niechże mię diabli wezmą, jeśli o tym wiedział.

WALERY:

Jako zaś nie medykiem? Trzymasz to w sekrecie.

SKANAREL:

Ach, ach!

⁵⁶ W oryginale: „Je vous demandons excuse, de la liberté que j'avons prise” – proszę pana o wybaczenie tego, na co sobie pozwoliłem.

ŁUKASZ:

Tyleś uleczył ludzi śmiertelnych na świecie.

SKANAREL:

O Boże!

WALERY:

Pewna pani śmiertelnie skoła⁵⁷,
Kiedy ją kropla twoja życiem darowała.
Już ją pochować mieli, gdy cię wprowadzono.
Jadła, piła, chodziła i była wskrzeszoną.

SKANAREL:

To straszna!

ŁUKASZ:

Dziecię jedne we dwunastym roku
Spadło z wieży, wybiło wszystkie żebra z boku.
Głowę pogruchotało, ręce połamało,
Nogi, wszystkie giczele⁵⁸ i całe skoła.
Skoła swemi maściami razy posmarował,
Wraz igrał, gadał, biegał, jadł, pił i żartował.

SKANAREL:

Co u diabła!

WALERY:

Ty będziesz kontent z swej nagrody,
Zapłacimy, jak zechcesz, przez hojne dowody.
Co zechcesz, to mieć będziesz.

SKANAREL:

Co zechcę mieć będę?

WALERY:

Zapewne.

SKANAREL:

Jużem doktor, tego się nie zbęde.
Zapomniałem był, lecz teraz przypominam pilnie,
To prawda, sławnym doktor, wiem to nieomylnie.
O, cóż wam, powiedz, idzie?

WALERY:

Córka pańska chora,
Jużeśmy niejednego zażyli doktora,
Całe mowę straciła.

SKANAREL:

Wprawdziem jej nie znalazł.

⁵⁷ W druku: śmiertelnie schorzała.

⁵⁸ Tu: kości.

WALERY:

Żartobliwy i śmieszny słów sposób wynalazł,

Lecz pódźmy, mości panie.

SKANAREL:

Bez doktorskich strojów?

WALERY:

Ustroisz się, nim wnijdiesz do pańskich pokojów.

SKANAREL (*podaje butelkę Waleremu*):

Potrzymaj mi tę flaszkę, w niej olejek noszę.

Ty z rozkazu medyka wnijdź w tę ślinę, proszę.⁵⁹

ŁUKASZ:

Prawdziwie żartobliwy, pewnę mam nadzieję,

Że nasza panna wkrótce z śmiechu ozdrowieje.

AKT II

Scena 1

Geront, Walery, Łukasz, Jakobina

WALERY:

Prowadzimy do ciebie doktora głównego.⁶⁰

ŁUKASZ:

Któremu nikt nie znajdzie na świecie równego.

WALERY:

Umarłych ludzi wskrzeszał, lecz śmieszny, szalony.

ŁUKASZ:

Mądry, z której go zechcesz tylko zażyć strony.

WALERY:

Lecz wewnątrz sama właśnie scyjencyja żywa.

ŁUKASZ:

Wszystkich ksiąg i rozdziałów lekcycja prawdziwa.

WALERY:

Jego sława grzmi mocno, aż po całym świecie.

GERONT:

Umiéram z tej pociechy. Znaleźliście przecie.

Przyprowadźcie prędzéj.

WALERY:

Wraz pójdę po niego,

⁵⁹ Skanarel każe Łukaszowi przejść przez płwocinę na ziemi.

⁶⁰ W oryginale: „le plus grand médecin du monde” – największego lekarza w świecie.

JAKOBINA:

Nic po tym. Trzeba pannie doktora inszego.
Lepiej ją za mąż wydać, to lepsze lékarstwo,
Za tego, co go kocha, nie apteczne łgarstwo.

GERONT:

Ach, mameczko! Mieszasz się w niepotrzebne rzeczy.

ŁUKASZ:

Daj pokój, Jakobinko, gadasz nie do rzeczy.

JAKOBINA:

Ja wam powiadam szczerze, nie trzeba doktora,
Bo ta panna na męża, nie na głowę chora,
Lepiej jak rumberbarum, senes, koloandra⁶¹,
Gdy nie chce Horacego, daj ją za Leandra.

GERONT:

Jakże ją za mąż wydać już teraz nie pora.
Ach, moja jedynaczka tak śmiertelnie chora!

JAKOBINA:

Ale chora, boś ją chciał dać za Horacego,
A ona całym sercem nie lubiła jego.
Leandra kocha i z tej rozpaczy choruje,
Pozwól za niego, słabość wnet wyperswaduje.

GERONT:

Ja nie chcę za Leandra, nie ma nic do tego.

JAKUBINA:

Dobrze, lecz sukcesorem stryja bogatego.

GERONT:

Chimeryczne bogactwo na nadziei wspierać,
Że stryj wraz dla synowca powinien umierać.
Prędko w tym stopniu zawód życzyć śmierci komu,
Żeby przez to korzystać z spadków jego domu.

JAKOBINA:

A na ostatek, szczęście bogactwo przechodzi,
W miłości i ubóstwo, i nędza się słodzi,
Tak i nasz Piotr⁶² wyswatał córkę swę Zofiję⁶³,
Za Tomasza⁶⁴ dla gruntu, teraz z nim źle żyje;

⁶¹ W oryginale: „de ribarbe, et de sené” – rabarbar i senes. Normalna nazwa rabarbaru w języku francuskim to rhabarbe. Roślina ma właściwości lecznicze, jeden z jej gatunków to rabarbar lekarski. Senes to lek na przeczyszczenie z liści senny. Koloandra – dodana przez Radziwiłłową – to zapewne kolendra (łac. coriandrum).

⁶² W oryginale, w zależności od edycji: „Pierre” bądź „Biarre”.

⁶³ W oryginale: „Simonette”.

⁶⁴ W oryginale: „au gros Thomas” – za grubego Tomasza.

A ona zaś serdecznie kochała Wojciecha.⁶⁵
Teraz żółta, wybladła jak słomiana strzecha.
Pamiętaj, mości panie, że to przykład snadny,
Niechaj będzie ubogi, byleby był ładny.

GERONT:

Ach, cicho! Dobrodziójko, jak ty gadasz siła,
Żebyś cholera mleka w piersiach nie spaliła.

ŁUKASZ (*Geronta trącił w piersi, mówiąc*⁶⁶):

Cicho ty wyszczekana, przed panem z pokorą,
Jegomość ojciec córce rzeczy robi porą.⁶⁷

GERONT:

Ach, pomału, pomału!

ŁUKASZ:

Nic to, mości panie.

Ja to żonie za ciebie dam upominanie.⁶⁸

Scena 2

Skanarel, Geront, Walery, Łukasz, Jakobina

WALERY:

Nagotuj się, mój panie, pan doktor już wchodzi,
Niechaj się dobrodzieja mego witać godzi.⁶⁹

SKANAREL:

Hipokrat mówi, żeby nakryć głowę.

GERONT:

Hipokrat mówi?

SKANAREL:

Tak jest.

GERONT:

A gdzie słyszałeś tę mowę?

SKANAREL:

Napisano w rozdziale to kapeluszowym.

GERONT:

Co mówi Hipokrates, czynić-em gotowym.

⁶⁵ W oryginale: „le jeune Robin” – młodego Robina.

⁶⁶ W oryginale: „en disant ceci, il frappe sur la poitrine à Géronte” – w trakcie mówienia tego uderza Geronta w piersi.

⁶⁷ W oryginale: „Monsieur est le père de sa fille ; et il est bon et sage, pour voir ce qu'il faut” – pan jest ojcem swej córki i on jest dobry i mądry, by widzieć, czego trzeba.

⁶⁸ Radziwiłłowa opuściła tu kwestię Geronta, będącą reakcją na szturchanie go przez Łukasza: „Oui, mais ces gestes ne sont pas nécessaires” – tak, lecz te gesty nie są niezbędne.

⁶⁹ Wers dodany przez Radziwiłłową.

SKANAREL:

Mości panie doktorze, słysząc o twojej sławie...

GERONT:

Z kim to mówisz?

SKANAREL:

Do ciebie.

GERONT:

Nie doktorem prawie.⁷⁰

SKANAREL

Nie doktores?

GERONT:

Nie doktor.

SKANAREL (*bijąc go, mówi*):

Doktor, doktor prawy.⁷¹

GIERONT:

Nie doktor, ach, ach, przestań, jeżeliś łaskawy!

SKANAREL:

Teraz żeś już doktorem, mnie nim być kazali,

I nigdy mię inaczej nie doktorowali.

GERONT⁷²:

Jakiegoście u diabła człeka wprowadzili?

WALERY:

Śmiesznego, wszakeśmy ci zawczasu mówili.

GERONT:

Niech go choroba weźmie z takimi żartami.

ŁUKASZ:

Trzeba się śmiać, nie gniewać takimi fraszkami.

GERONT:

Cale mi się żarciki te nie podobali.

SKANAREL:

Przepraszam, że ci moje ręce plagi dali.

GERONT:

Kłaniam się uniżenie.

SKANAREL:

Żałuję serdecznie.

GERONT:

Niczego.

SKANAREL:

Żem cię kijem nabił tak bezpiecznie.

⁷⁰ Zaiste nie jestem doktorem.

⁷¹ Prawdziwy.

⁷² W druku tu i w kolejnych czterech kwestiach: „Gieront”.

GERONT:

Nic to wcale nie szkodzi.

SKANAREL:

Wybacz mi te plagi.

GERONT:

Przestańmy o tym mówić, niegodno⁷³ uwagi.

SKANAREL:

Cieszyłbym się, żebym twę córkę wykurował,
Życzę sercem, abyś mię i ty potrzebował,
I z całym swoim domem niech cię zawsze liczę,
Pragnę ci szczerze służyć i dowodnie życzę.

GERONT:

Dziękuję uniżenie za dowód twych chęci.

SKANAREL:

Tylko choruj, obaczysz skutek mej pamięci.

GERONT:

Zbytek to łaski twojej.

SKANAREL:

Jak się córka zowie?

GERONT:

Lucynda.

SKANAREL:

Ach, Lucynda! Daj jej, Boże, zdrowie.

Pięknie się takie imię doktorować może
I Skanarel Lucyndzie zapewnie pomoże.

GERONT:

Pójdę do niej, obaczę i ciebie naraję.

SKANAREL:

A ta piękna kobita?

GERONT⁷⁴:

Dziecięciu pierś daje.

SKANAREL:

Śliczna ozdobo domu, mameczko kochana,
Me doktorstwo mameczarstwo tve bierze za pana;
Mameczko, mamuleńku, do twego mameczenia
Przylgnałem jak przykuty łotr w łańcuch więzienia.
Radbym być tym dziecięciem, ssać tve łaski sute,
Dam ci kunszta doktorskie i serce przekłute.

⁷³ Niegodne.

⁷⁴ W druku: „Gieront”.

Jak te śliczne cyceńki.⁷⁵

(*Maca ją za piersi.*)⁷⁶

ŁUKASZ:

Ostrożnie, mospanie,

To moja żona, próżne o nią twe staranie.

SKANAREL:

Jako to twoja żona?

ŁUKASZ:

Pewnie, nie inaczej.

SKANAREL:

Ścisnąć cię, ściskając ją me serce raczy.

ŁUKASZ:

Panie doktor, pomału z moją żoną proszę.

SKANAREL:

W powinym uściskaniu przyjaźń wam swę głoszę.⁷⁷

Cieszę się z społeczności małżeństwa waszego,

Ty masz piękną żoneczkę, ta męża grzecznego.

ŁUKASZ (*odpychając go, mówi*):

Skąd to zaś, mości panie? Skąd te komplementa?

SKANAREL:

Z pociechy, że ślub wieczny taką parę pęta.

ŁUKASZ:

Ze mną się wolno cieszyć, lecz nie z moją żoną,

Poprzestań tych zalotów i idź inszą stroną.

SKANAREL:

Do obojga się całe czuję przywiązany,

To moja kochaneczka i tyś mój kochany.

Ciebie ściskam na dowód przyjaźni życzliwej,

A ją ściskam, bo afekt do was mam prawdziwy.

ŁUKASZ (*go odpychając*):

Do diabła, panie doktor, z temi ofertami,

Baw się lepiej olejkami, albo też proszkami.⁷⁸

Scena 3

Skanarel, Geront, Łukasz, Jakobina

GERONT:

Wprędce tu chorę z smutną przyprowadzą miną.

⁷⁵ W druku: powaby.

⁷⁶ Tego didaskalium brak w druku.

⁷⁷ W druku zdanie to należy do poprzedniej kwestii Skanarela.

⁷⁸ Wers dodany przez Radziwiłłową.

SKANAREL:

Czekam jej całym sercem z wszelką medycyną.

GERONT:

Gdzież ona jest?

SKANAREL:

Tu w głowie.

GERONT:

Rozumiem.

SKANAREL:

Ja o zdrowie

Całego twego domu dbam bardzo serdecznie,
Muszę mléka w tych cyckach⁷⁹ obaczyć koniecznie.

ŁUKASZ:

Ach, nic z tego nie będzie! Piersi nie obaczysz.

SKANAREL:

To powinnoś doktorska, za co tak dziwaczysz?

Czy gęsty pokarm, czyli mleko jest posilne,

Ja muszę mieć staranie, podjąwszy się, pilne.⁸⁰

ŁUKASZ:

Uniżenie dziękuję, nie będzie nic z tego.

SKANAREL:

Ważysz się konfudować doktora sławnego.

ŁUKASZ:

Drwię ja z ciebie.

SKANAREL:

Ja febrę naślę⁸¹ i chorobę.

JAKOBINA (*wziąwszy męża, obróciła jego*):

Czego się ty o moję turbujesz osobę?

Albom sama nieduża czy nie dam odporu,

Gdyby chciał nie do rzeczy przeciwko honoru.

ŁUKASZ:

Nie chcę, żeby cię macał!⁸²

SKANAREL:

Fe, grubijan żwawy.

GERONT:

Otóż jest córka moja, bądź proszę łaskawy.

⁷⁹ W druku: piersiach.

⁸⁰ Kwestia rozbudowana przez Radziwiłłową z zachowaniem oryginalnego sensu.

⁸¹ W rękopisie: naszlę.

⁸² W druku: ściszał.

Scena 4

Lucynda, Skanarel, Walery, Geront, Łukasz, Jakobina

SKANAREL:

Czy ta to chora?

GERONT:

Ta jest, wolę życiem płacić,

Niż tę córkę kochaną w młodym wieku tracić.

SKANAREL:

Boże, broń, niechaj na śmierć pierwszej nie pozwoli

I niechaj nie umiera bez doktorskiej woli.

GERONT:

Ej, prędeż, dajcie krzesła!

SKANAREL:

Choreńka to miła,

Wraz by prawie zdrowego w chorobę wprawiała.⁸³

Ale na co chorujesz, jaki ból, co za strach?

LUCYNDA (*na migi*):

Hań, hiń, hom, hań, ho, hi, ach!

SKANAREL:

Co mówisz? Nie rozumiem, co za sylab zamach?

LUCYNDA:

Han, hom, him, he, hi, ho, ach.

SKANAREL:

Co gadasz? Nie znam cale.

LUCYNDA:

Hom, him, ham, ham.

SKANAREL:

Hom, him, ham, ham, diabeł⁸⁴ nie rozumi sam.

GERONT:

To choroba mej córki. Cale oniemiała,

Chociaż żadnej przyczyny do tego nie miała

I dlatego musiałem przewlec jej wesele.

SKANAREL:

Dlaczego?

GERONT:

Nie chcą nieméj.

⁸³ Opuszczona kwestia Geronta i odpowiedź Skanarela: W oryginale Geront mówi: „Vous l’avez fait rire, Monsieur” – rozśmieszył ją pan; Skanarel odpowiada: „Tant mieux, lorsque le médecin fait rire le malade, c’est le meilleur signe du monde” – tym lepiej, gdy lekarz rozśmiesza chorego, to najlepszy w świecie znak.

⁸⁴ W rękopisie: diabeł.

SKANAREL:

Głupi mówi śmieie.

Kto nie chce niemej żony, co znaczy prostotę,
Gdybym mógł, to bym nasłał na swoją⁸⁵ niemotę.

GERONT:

Ach, mości panie doktor! Poradź, proszę, temu.

SKANAREL:

Nie turbuj się, poradzić zechcę po staremu.

Czy częste miewa bóle?

GERONT:

Częste mości panie.

SKANAREL:

Tym lepiej, to znak dobry, ból w tak słabym stanie.

Zbyt ni paroksyzm cierpi.

GERONT:

Okrutny żal rodzi.

SKANAREL:

To dobrze, na potrzebę⁸⁶ czyli wolno chodzi?

GERONT:

Bardzo dobrze.

SKANAREL:

Czy siła?

GERONT:

Ja się nie znam cale.

SKANAREL:

Materyja czy dobra⁸⁷? Powiedz poufale.

GERONT:

Na tym się nie rozumiem.

SKANAREL:

Daj rękę, poznają

Po pulsie, jeśli dobrze wnętrzości strawiają.

Po pulsie znać niemotę, niemo i sam bije.

GERONT:

Poznałeś wraz chorobę i jej opresyje.

SKANAREL:

Talent wielkich doktorów poznać wraz z choroby,

Niemądry medyk nie da z siebie takiej proby.

Ja bez zwłoki do razu zgadłem, że jest niema,

⁸⁵ Na swoją żonę.

⁸⁶ Za potrzebą.

⁸⁷ Za oryginałem: „La matière est-elle louable” – Czy substancja godna pochwały? W druku: dygestyja (z franc. digestion) – trawienie.

To jest maksyma nasza i najpierwsze tema.

GERONT:

Radbym wiedział, skąd takie niemoty niezdrowe?

SKANAREL:

To rzecz łatwa, ot, z tego że straciła mowę.

GERONT:

Prawda, lecz z jakich przyczyn słowa w gębie ścina.

SKANAREL:

Aristotes⁸⁸ powiada, że różna przyczyna.

Pięknie mówi...

GERONT:

To prawda.

SKANAREL:

Człowiek to był wielki.

GERONT:

Wierzę temu, gdyż o tym dał dokument wszelki.

SKANAREL (*rękę do góry wzniosł*):

Wielki człowiek, ode mnie był wyższy na tyle,

Ale o tej chorobie zacniem swoje style.

Mnie się zda, że ta tama akcentów języka

Idzie z tego, że gruby humor go dotyka.

My ten humor zowiemy peccantes, grzeszący⁸⁹,

Peccantes ostro ciekąc jest przenikający;

Ta jest medyków sławnych o tym ekspresyja,

Influcyja waporów, że się nagle wzbija,

Która tuman podnosi złych wiatrów przyczyny,

To jest: czy umiesz język doktorskiej łaciny?

GERONT:

Nie umiem po łacinie.

SKANAREL:

Nie rozumiesz wcale?

GERONT:

Nie, wcale, ani słowa.

SKANAREL:

A ja doskonale.

Na przykład kabricias arcituram.

Filia tua voluit meam naturam.

Singulariter nominativo haec vulnera

⁸⁸ Arystoteles.

⁸⁹ W oryginale: „humeurs peccantes” – złe humory. Radziwiłłowa dosłownie przekłada tu łacińskie peccantes jako grzeszące.

Contrario pluviat, substantivo est sfera,
Quare? Quia concordat in genere numerum,
Est ne oratio latinas, facit stupide operum.⁹⁰

GERONT:

Ach, za com się nie uczył!⁹¹

ŁUKASZ:

Ja nic nie rozumiem.

SKANAREL:

Ten wapor, kiedy przejdzie nagle w drugą stronę,
Z prawej gdzie serce w lewą idzie pod śledzionę.
Nadyma próżne płuca w dyaphragma wchodzi,
Armian to się zowie, wątroba jej szkodzi;
Po tym bije do mózgu (nasmus Grecy zowią),
A tym się główne żyły impetem narowią.
Po hebrajsku cubile uniósłszy się w górę,
W mózgu te ventricules rujną naturę.
Tylko mię słuchaj pilnie, zaklinam i proszę.

GERONT:

Bardzo dobrze.

SKANAREL:

Uważaj, jak argument wnoszę.

GIERONT:

Rozumiem.

SKANAREL:

Przez to w głowie organy się psują,

Kiedy się te humory wraz w człeku pasują.

Ossabundus nequeis, spitulis sistema

Potutinum dla tego córka twoja niema.

ŁUKASZ:

Za cóż nie obwieszony język mój wysoko.

GERONT:

Prawda, że mówi pięknie i bardzo głęboko.

Z jednym się zgorszył rzeczy. Mówił w prawej stronie

Serce, a w lewej dał miejsce śledzionie.

SKANAREL:

Prawda, tak przed tym było, lecz insza metoda

Serce w prawy bok wniosła, teraz taka moda.

⁹⁰ Skanarel symuluje tu znajomość łaciny. W oryginale: „Cabricias arci thuram, catalamus, singulariter, nominativo hæc Musa, «la Muse», bonus, bona, bonum, Deus sanctus, estne oratio latinas? Etiam, «oui», Quare, «pourquoi?». Quia substantivo et adjectivum concordat in generi, numerum, et casus”.

⁹¹ Radziwiłłowa opuszcza kwestię Jakobiny: „L’habile homme que velà!” – a to zdolny człowiek.

GERONT:

Wybaczyć, proszę, nie wiem, z której to jest strony.

SKANAREL:

Czy można, byś to wiedział, co człowiek uczony?

GERONT:

Powiedz mi, co rozumiesz czynić z tą słabością?

SKANAREL:

Co rozumiem uczynić?

GERONT:

Tak jest.

SKANAREL:

Z ostrożnością

Wraz ją w łóżku położyć, i dać z winem chleba.

GERONT:

I na cóż to? Na leki wina nie potrzeba.

SKANAREL:

Wino z chlebem ma w sobie sympatyczne dzięło,

Najpierw wzmocnia serce, że aż wspomnieć miło,

Wraz język rozwiązuje. Z chlebem wina dają

Papugom, wszak wiesz, gdy ich mówić nauczają.

GERONT:

To prawda. Wielki człowiek. Wraz wina i chleba!

SKANAREL:

Pokłonię ci wieczorem, teraz mi iść trzeba.

Muszę się w różne kunszta medyczne sposobić,

I twej mamce lekarstwo dobre jakie zrobić.

JAKOBINA:

A na cóż m[n]ie lekarstwo, jam zdrowa nie chora.

SKANAREL:

Tym gorzej, mamuleńku, posłuchaj doktora,

W zdrowiu strzeż się choroby, chciej się na mnie spuścić.

Letką ci dam enemę, zechcę krwi upuścić.⁹²

GERONT:

Dziwna moda zdrowemu purgans⁹³, krwi puszczenie.

SKANAREL:

Wiesz, kto w czas się napije, uśmierzy pragnienie.

JAKOBINA:

Nie chcę ja w brzuchu robić kramu aptécznego.

SKANAREL:

⁹² W druku: Lekkie ci dam lekarstwo, krwie każę upuścić.

⁹³ Przechyszczzenie (od łac. purgatio).

Choć się spóźnisz, jednak cię namówię do tego.
A teraz kłaniam serdecznie.

GERONT:

Poczekaj.

SKANAREL:

Dlaczego?

GERONT:

Zapłacę ci za pracę lekarstwa danego.

SKANAREL:

Nie wezmę od ciebie.

GERONT:

Ach, mój mości panie!

SKANAREL:

Nic wcale.

GERONT:

Czekaj moment, dam za twe staranie.

SKANAREL:

Żartujesz? Nic nie pragnę.

GERONT:

Na-ż wdzięczność wyrażę.

SKANAREL:

Nie dla pieniędzy służę, lecz złoto czy ważne?

GERONT:

Wierzę, lecz ważne złoto,

SKANAREL:

Doktor-em niechciwy.

GERONT:

Jako widzę.

SKANAREL:

Twój sługa wierny i prawdziwy.⁹⁴

Scena 5

Leander, Skanarel

SKANAREL:

Dobrze interes idzie, piękne to sposoby,
Już się znowu ktoś zbliża do lekarskiej próby.

LEANDER:

Dawno was, pana, czekam, interes mam pilny.

⁹⁴ W druku: życzliwy.

SKANAREL (*za puls bierze*):

To jest puls niebezpieczny, raz słaby, raz silny.

LEANDER:

Jam zdrow wcale, nie z takiej szukam cię przyczyny.

SKANAREL:

Rozumiałem, żeś chory z słabej twojej miny.

LEANDER:

W krótkim słowie wyrażę, żem na serce słaby.

Jam Leander i kocham Lucyndy powaby,

I ją często nawiedzam, ojciec mocno broni,

Abym się z nią nie widział i nie wchodził do niej.

Ważę na to fortunę, hazarduję zbiory,

Byłem mógł w krótkich słowach wydać swe amory.

Pomóż mi w tym terminie, niech choć życie stracę,

Fortelnie mię tam wprowadź, suto ci zapłacę.

SKANAREL (*z cholera*):

I za cóż to mnie trzymasz, co o mnie rozumiesz,

Żem zdrajca? Znać doktorstwa, szacować nie umiesz?

LEANDER:

Ach, cicho! Nie hałasuj!

SKANAREL:

Ja chcę hałasować,

Nie umiesz cnoty cenić i chcesz nią szafować.

LEANDER:

Ach, cicho! Cicho, proszę, bo insi usłyszą.

SKANAREL:

Niechaj słyszą, w kroniki moje imię wpiszą.

Nauczyć ciebie muszę, żem człowiek prawdziwy.

LEANDER:

Nadgrodzę to waszmości, tylko bądź cierpliwy.

Przyjmij worek pieniędzy i więcej odwdzięczę.

Będziesz kontent z mych usług, sumnieniem ci ręcę.

SKANAREL (*za worek uchwycił*):

Chcą mię doświadczyć, ale nie mówię do ciebie,

Będę ci z wielką chęcią służyć w twej potrzebie,

Jesteś człowiek podściwy, insi to bywają,

Co prosić nie umieją, tylko mię gniewają.

LEANDER:

Przepraszam, mości panie, za śmiałość zbytę.

SKANAREL:

Żartujesz, doznasz, jak dam dowody skuteczne.

LEANDER:

Tobie powierzam sekret choroby zmyślony,
 Gdyż nie znalazła inszej od szlubów obrony,
 Gwałtem ją ojciec stary chciał dać Horacemu,
 Lucynda mię kochając, daje odpór temu.
 A zwłócząc od terminu pakta umówione,
 Zmyśla akcenta w ustach cale oniemiene.
 Różne zdania dawali zwołani medycy,
 Żaden jednak nie doszedł skrytej tajemnicy.
 Lecz żeby nas ciekawi nie wyszpiegowali
 Powiem resztę, tylko stąd pójdźmy z sobą dali.

SKANAREL:

Takeś mi do swych usług zapalił ochotę,
 Że wszystkę moję na to obrócić chcę cnotę,
 Albo doktorstwo stracę, albo umrze chora,
 Albo też wkrótce doznasz talentów doktora.

AKT III

Scena I

Leander, Skanarel

LEANDER (*za aptekarza*):

Wcale mi aptekarskie przystoi odzienie,
 Żadne mię w tej peruce nie pozna stworzenie.
 Ojciec mię nie zna prawie, widział raz z daleka,
 A w tym stroju stara się zawiedzie powieka.

SKANAREL:

To pewna?

LEANDER:

W jednej tylko rzeczy ci dokuczę,
 Proszę, niech się doktorskich słów kilku nauczę.
 Tych wysokich terminów, stosując do stroju
 Chód, mowę, minę, gesta, wchodząc do pokoju.

SKANAREL:

Nic to po tym. Dość stroju. I ja w tym terminie
 Takim doktor jak i ty, sława moja słynie.

LEANDER:

Jakże to?

SKANAREL:

Niechaj mię złe ogarnie, jeśli leczyć umiem.
 Jeślim doktor lub jeśli choroby rozumiem.
 Sekretu ci się zwierzę, boś człowiek podściwy.

LEANDER:

Co mówisz? Tyś nie doktor, nie medyk prawdziwy?

SKANAREL:

Nie doktor, lecz mię gwałtem udoktorowali,

Nie chciałem być, oni mnie ze sto kijów dali,

Anim nauki bieglej nie doszedł z praktyki,

Tylko elementarza nie znam gramatyki.

Nie wiem skąd to się wzięło, drwa rąbałem w lesie,

Dwóch ich przyszło, a szczęście moje tam ich niesie.

Koniecznie żem doktorem, że ten talent taję;

Jeden mię prosi, prę się, lecz bije i łaje.

Po tym obydwu razem, musiałem pozwolić,

Lepiej mi być doktorem, niżli grzbiet ma bolić.

Wszyscy się do mnie cisną, choć z omylnej wieści,

W pusty worek teraz się moneta nie mieści.

Prawdziwie ta praktyka wszystkie kunszta tłumi,

Wolno truć ludzi, gdy kto salwować nie umie.

A między umarłemi dyskretne sekreta.

Nikt nie wyda, jaka jest mych lékarstw zaleta.

Szewc, gdy trzewik zepsuje, zapłacić mu każą,

Doktor choć ludzi truje, za nic sobie ważą.

LEANDER:

Prawda na tamtym świecie, że sekret panuje.

SKANAREL:

Ustąp się, bo mię jakiś chory potrzebuje.

S c e n a 2

Skanel, Perrin, Thibaut

THIBAUT:

Szukamy cię godzinę, mój syn i ja pilnie.

SKANAREL:

Czego chcesz?

THIBAUT:

Jego matka umrze nieomylnie,

Moja żona Paretko już to sześć miesięcy

Jak choruje, albo też będzie jeszcze więcej.

SKANAREL:

I cóż ja mam z tym czynić?

THIBAUT:

Daj lékarstwo jakie.

SKANAREL:

A na cóż chora?

THIBAUT:

Na hipokryzyję.

Opuchła w nogach, w bezruchu, że już ledwie żyje.

Czasem febra, a czasem gorączka ją pali,

Nudzi, stęka i jęczy, ustawnie się żali.

Wre jej po piersiach flegma, ledwie nie udusi,

Niebożątko tak cierpi, ponoć umrzeć musi,

Dał ci jej nasz aptekarz z wioski niedaleki,

Dwanaście nas talerów kosztują te leki

Alkiermesu, tyzanny, proszki, plastry różne,

Ale to nie pomaga, nasze prace próżne.

SKANAREL:

Mów wyraźniej skutecznie, pokaż dowodami.

THIBAUT:

Daj jej co, mości panie, a nie gardź prośbami.

SKANAREL:

Nie rozumiem, co mówisz?

PERRIN:

Moja matka chora,

Przez nas ciebie kazała prosić za doktora,

Dwa ci talery daje.

SKANAREL:

Ach, teraz rozumiem!

Jestem doktor i znać się na dekretach umiem,

Twoja matka na wodną choruje puchlinę,

Poczekaj, wraz naznaczę dla niej medycynę.

Na-ż wam kawałek séra, niech zje w dobrą porę,

A ja resztę na swoje sumnienie to biorę.

PERRIN:

Ale ten sér zaszkoździ.

SKANAREL:

Gadasz jak szalony.

To sér z pereł, z koralów i złota zrobiony.

PERRIN:

Dziękujęm uniżenie, niechaj ci Bóg płaci.

SKANAREL:

Pochowajcie-ż ją dobrze, kiedy życie straci.

S c e n a 3
Skanarel, Jakobina

SKANAREL:

Ach, mamka piękna stoi, mameczka pieszczona!
Szczęśliwym na spotkanie, wolność moja kona.
Twój widok rimbarbarum, senes, kmin i mięta,
Purguje smutek z duszy, serce w miłość pęta.

JAKOBINA⁹⁵:

Nie rozumiem, co mówisz. Wybornej łaciny
Nie umiem, czego ty chcesz i z jakiej przyczyny.

SKANAREL:

Chciej, proszę, zachorować dla afektu mego,
Ja nie będę żałować lékarstwa żadnego.

JAKOBINA:

Ach, kłaniam uniżenie! Ja nie chcę chorować.

SKANAREL:

Radbym cię medycyną swoją poratować,
Lecz, moja mamuleńku, masz męża głupiego,
Prostaka, grubijana, chłopą niewiernego.

JAKOBINA:

Za grzechy moje kara, choć sturbowana,
Musi się tam paść koza, kędy przywiązana.

SKANAREL:

Brzydki, cał obrzydły tak ciebie pilnuje,
Złego humoru, kiedy kto z tobą żartuje.

JAKOBINA:

Toś tylko próbkę widział, czy tylko-ż to tego,
Nie masz na całym świecie hultaja gorszego.

SKANAREL

Czy może kto w osobie tak pięknej postawy
Najmniejsze krytykować zabawy i sprawy.
Znam takich, piękna mamko, którzy by oddali
Życie, byle powabne twe usta smoktali.
Ale ten tyran, błazen, niegodzien jest ciebie;
Wybacz, że o twym mężu mówię w swej potrzebie.

JAKOBINA:

Znam i ja, mości panie, to moje nieszczęście.
Wiem ja, co bym robiła, gdyby nie zamęście.

SKANAREL:

⁹⁵ W druku: „Jakobinka”.

Godzien, abyś mu w rogi głowę przystroiła,
Taka by jego kara chyba umartwiła.

JAKOBINA:

Prawda. Jego interes całe mię nie wzruszy,
Tylko mi idzie o wzgląd honoru i duszy.

SKANAREL:

Prawdziwie taka zemsta byłaby skuteczna,
Gdybyś na to obrała mię, mamko serdeczna,
Potrafiłbym szafować, mameczko kochana,
Częstą zemstę ponawiać na twego tyrana.
(Tu postrzegłszy Łukasza, kryją się oboje.)

S c e n a 4

Łukasz, Geront

GERONT:

Hola! Hola, Łukaszu! Widziałeś doktora?

ŁUKASZ:

Widziałem ja i żona moja biedna chora.

GERONT:

A gdzie się on zabawia, gdzieście go zastali?

ŁUKASZ:

Nie wiem, bodaj by jego diabli stąd porwali.

GERONT:

Pójdź, obacz o tej porze, co Lucynda robi,
Powiedz, że doktor idzie, niech się przyjść sposobi.

S c e n a 5

Geront, Skanarel, Leander

GERONT:

Gdzieżeś się w[asz]m[os]ć bawił, żeś nie był w pokoju?

SKANAREL:

Dystylowałem wodę od zbytków napoju.

A chora w jakim zdrowiu?

GERONT:

Po lékarstwie gorzėj.

SKANAREL:

Chwała Bogu, dobry znak, co ją nie umorzy,
Znak, że ją operuje.

GERONT:

Jeśli nie udusi.

Mocna operacyjja zbyt ją silić musi.

SKANAREL:

Nie turbuj się, me leki żartują z choroby,
Czekam aż do skonania, mam na to sposoby.

GERONT:

Kogoś ty przyprowadził?

SKANAREL:

To...

GERONT:

Kto?

SKANAREL:

To...

GERONT:

Co?

SKANAREL:

Który?

GERONT:

Rozumiem...

SKANAREL:

Do twej córki zgodzi się natury.

S c e n a 6

Lucynda, Jakobina, Geront, Skanarel, Leander

JAKOBINA:

Mości panie, Lucynda sama pragnie chodzić.

SKANAREL:

Ty tam pójdz, aptekarzu, i chciej ją powodzić,
Pomacaj pulsów, po tym uczyniemy radę,
On pozna, jaką chora ma w swym zdrowiu wadę.

SKANAREL (*do Geronta bawiąc go*):

Subtelna się kwestyja u doktorów wszczęła,
Jaka natura większą w świecie górę wzięła.
Jedni tę własność męskiej płci⁹⁶ przypisowali,
Drudzy, że nią niewiasty rządzą, przyznawali.
Ja zaś na obie strony tak albo nie trzymam,
Lubom praktyk i dowód codziennie większy mam.
Według humorów wewnętrznych w kim te lawirują,
Tacy bardziej w defektach zrzędzą i panują.

⁹⁶ W druku: krwi.

Jak się miesiąc oblewa wodnistym humorem,
 Tak słońce swym promieniem pali czas dozorem.
 Tamten w swym poruszeniu mglisty cyrkuł toczy,
 Tak przed słońca jasnością trzeba mrużyć oczy.

LUCYNDA:

Ach! Nigdy nie odstąpię swego sentymentu!
 Lub pójdę za Leandra, lub zginę do szczytu.

GERONT:

Ach, moja córka gada! Jakież dziękczynienie
 Mam ci oddać, doktorze, za tve uléczenie?

SKANAREL (*chodząc po teatrum czoło ociéra*):

Ach! Aż mi pracowicie pot po czole płynie,
 Siłam ja zdrowia stracił przy tej medycynie.

LUCYNDA:

Tak, mój ojczy, przywracam mowę, lecz dla tego,
 Że mieć będę z Leandra męża kochanego,
 Niepotrzebnie mię zechcesz dać za Horacego,
 Bom ja Leandra sobie obrała jednego.

GERONT:

Ale...

LUCYNDA:

Nie będzie już nic z tego, bo mam mocne zdanie,
 Że Leander jest moje szczęście i kochanie.

GERONT:

Jeżeli...

LUCYNDA:

To daremna praca w tym terminie,
 Gdyż pójdę za Leandra, Horacy mię minie.

GERONT:

Ale...

LUCYNDA:

Nie masz na to ojczystych praw ani zakazów,
 Żeby się nie łamali dla miłości razów.

GERONT:

Ja...

LUCYNDA:

Niechaj największa srogość ustawy formuje,
 Ja pójdę za Leandra, bo go adoruję.⁹⁷

GERONT:

Nie będzie nic z tego.

⁹⁷ W druku: estymuję.

LUCYNDA:

Będzie, będzie koniecznie,

Ja nie chcę Horacego, z tym będę żyć wiecznie.

GERONT:

Dla Boga!

LUCYNDA:

To pierwój do klasztoru pójdę, życie skończę,

Albo się z mym Leandrem w wieczne szluby złączę.

GERONT:

Ach, jaki impet w słowach! Jaki zakał cnoty!

Panie doktor, nie mógłbyś przywrócić niemoty?

SKANAREL:

Co u niej, to nie mogę języka naruszyć,

Lecz kiedy chcesz, to ciebie potrafię ogłuszyć.

GERONT:

Dziękuję uniżenie, to to ty rozumiesz

Ze swemi cholerami, co dokazać umiesz.

LUCYNDA:

Żadna sprzeczna racja nie zgani mi zdania,

Chcę iść źródłem pasyji i upodobania.

GERONT:

Dziś wieczór musisz gwałtem iść za Horacego.

LUCYNDA:

Nie pójdę, chyba na śmierć, tę wolę jak jego.

SKANAREL:

Daj pokój, to wapory nagle biją w głowę,

Mam ja na to receptę dobrą już gotową.

GERONT:

Czy podobna, abyś tak zawrót głowy leczył?

Ach, jakbym sobie takiej pomyślności życzył.

SKANAREL:

Pójdź sam, widzisz humory, co robią, przeciwne,

Jak wapory uparte i cholery dziwne.

Trzeba prędkich wybiegów, nie chciej czasu tracić.

Będzie ci sam jegomość umiał to zapłacić.

Weź dwie dragmy ucieczki, rozmęć w nogach chyżych,

Uncyję matrymonium w dwóch pigułkach⁹⁸ świeżych,

Hapantes uciekantes, a po tym ślubantes⁹⁹

I to wszystko w likworze pomieszaj amantes.

⁹⁸ W druku: konfektach.

⁹⁹ W rękopisie niezgodnie z rytmem: Hapantes, uciekantes, ślubantes, perwersantes.

Szybko akomoduj, by nie było złapantes.
Prędej daj to lekarstwo, idź z nią do ogrodu,
Biegaj z nią, ile możesz, choćby do zawodu.
Trzeba krew cyrkulować, żeby się rozgrzała,
A tak będzie mikstura wraz operowała.

S c e n a 7

Geront, Skanarel

GERONT:

Nie widziałem podobnej recepty na świecie.

SKANAREL:

To na nagłe przygody¹⁰⁰, którym wy przeczycie.

GERONT:

Czy widziałeś zuchwałość większą i cholerę.

SKANAREL:

Z gorącości krwi panny mają te manierę.

GERONT:

Leander się podoba, dla niego szaleje,

Lecz jakim tylko postrzegł, co się w sercu dzieje,

Zarazem temu zabiegł, trzymałem ją w ryzie,

I toto moją córkę tak serdecznie gryzie.

SKANAREL:

Mądrze-ś bardzo uczynił.

GERONT:

Zabroniłem tego,

Żeby Leander nie miał tu wstępu żadnego.

SKANAREL:

Sprawiedliwie.

GERONT:

Zapewnie uciekłyby skrycie,

A przez to by i moje odebrała życie.

SKANAREL:

Zapewnie, słusznie mówisz.

GERONT:

On jej chce serdecznie.

Szuka wszelkich sposobów, jak tu wniść koniecznie.

SKANAREL:

To śmieszna.

GERONT:

¹⁰⁰ W druku: potrzeby.

Lecz ja tego dopilnuję szczerze.

SKANAREL:

Ach! Ach! Ach!

GERONT:

Nie pozwolę na takie przymierze.

SKANAREL:

Nie z głupim on ma sprawę, rozum twój chwalebny.

I na cóż on się przyda, kiedy niepotrzebny.

Dowcipniejszy od ciebie, mędrzy jak bestyja,

Dać mu pokój, gdy jemu twe serce nie sprzyja.

S c e n a 8

Łukasz, Geront, Skanarel

ŁUKASZ

Dla Boga! Mości panie, zły los ciebie czeka!

Leander i z Lucyndą daleko ucieka.

On ci, to ten aptekarz doktorskiej roboty,

Otóż to mości panie kunszt tego niecnoty.

GERONT:

Jako? Tak jawna zdrada? Doktor aptekarza

Wprowadził. Ach, Łukaszu, bieź po komisarza!

Ach, złoczyńco! Hultaju! Odbierasz mi zdrowie,

Ja cię życia odsądze, ręczę ci w tym słowie.

ŁUKASZ

Mości panie doktorze skrytej tajemnicy,

Będziesz wisiał z honorem dziś na szubienicy.

S c e n a 9

Martyna, Skanarel, Łukasz

MARTYNA:

Ach, ledwie-m wynalazła! Ten dom, późna pora!

I przyszłam się was spytać o pana doktora,

ŁUKASZ:

Jest tu i będzie wisiał dziś na szubienicy.

MARTYNA:

Mój mąż wisić! Ach! Łza się toczy z mej zrenicy.

A za cóż?

ŁUKASZ:

Bo wyswatał naszą pannę skrycie.

MARTYNA:

Czy prawda, że w powrozie utracisz swe życie.

SKANAREL:

Wszak widzisz, dla Boga!

MARTYNA:

W oczach wszystkich ludzi

Obwieszą cię, ach, żal się w moim sercu budzi.

SKANAREL:

Cóż chcesz, żebym czynił?

MARTYNA:

Trudno w kontr z przejrzeniem,¹⁰¹

Było drewek narąbać choć przed obwieszeniem.

Miałabym jaką ulgę, a to cięży, boli,

Że ni drewek, ni męża, wszystko ze swywoli.

SKANAREL:

Ach, pójdź sobie z mych oczu! Bo się serce kraje.

MARTYNA:

Nie pójdę, bo do śmierci żoną twą zostaję.

Póki cię nie obwieszą, nie mogąc salwować,

Będę ciebie serdecznie na śmierć dysponować.

S c e n a 10

Geront, Skanarel, Martyna, Łukasz

GERONT:

Zaraz przyjdzie komisarz, pójdiesz do więzienia,

Póki się nie doczekam na śmierć osądzenia.

SKANAREL:

Ach, mości dobrodzieju! Nie mógłbyś odmienić

Ten dekret na sto kijów, nie chcę nigdy żenić.

GERONT:

Nie, nie, musisz umierać, lecz cóż to ja widzę!

Leander i z Lucyndą w spólną idą lidze.

S c e n a 11

Geront, Lucynda, Leander, Skanarel, Martyna, Łukasz

LEANDER:

Stawam tu sam, Leander, w oczach twego sądu

I oddaję Lucyndę pod los twego rządu.

Chcieliśmy w tej ucieczce pobrać się oboje,

¹⁰¹ Trudno sprzeciwiać się przeznaczeniu.

Lecz sumienie wraca nas tu pod prawa twoje.
Nie chcę kraść ojcu córki, niech z twej ręki biorę
Żonę, chciej błogosławić szczęścia mego porę,
Stryj mój umarł, ja jego fortun sukcesorem,
Rozumiem, że się ten zysk z twym zgodzi humorem.

GERONT:

Kiedy ta twoja cnota jest tak wielkiej wagi,
Jak przez zaszczyt fortuny, przez kredyt uwagi,
Że swoje łączę wota i błogosławieństwo,
Koronuję konsensem chwalebne małżeństwo.

SKANAREL:

Chwała Bogu! Pan doktor ujdzie tej sromoty.

MARTYNA:

Dziękuj mi, żeś doktorem. To mojej roboty.

SKANAREL:

Ale za to, żeś sto plag wziął po swoim grzbiecie,
Jeszcze większej hultajki nie widział na świecie.

LEANDER:

Przez skutek pięknych związków przestańcie urazy.

SKANAREL:

Odpuszczam ci kijowe, moja żonko, razy.
Żeś mię do tej doktorskiej wyniosła godności,
Lecz znaj teraz z respektem tryb swej powinności.
A gdy nas tak jednoczy miłość wspólnie wieczna,
Znaj: cholera doktorska bardzo niebezpieczna.

Koniec.

Opracował Patryk Kencki

NOTA EDYTORSKA

W edycji stosowano się do *Zasad wydawania tekstów staropolskich. Projekt* (Wrocław 1955), odnoszących się do wydawnictw typu B (edycje popularnonaukowe). Korzystano również z praktyki wypracowanej przez wydawców „Biblioteki Pisarzy Staropolskich”, jak też z doświadczeń przy edycji staropolskich dramatów w „Pamiętniku Teatralnym”.

Interpunkcję i pisownię poddano modernizacji, pozostawiając wszakże archaiczne formy, funkcjonujące nie tylko w pisowni, ale także w wymowie. Rozwinięto skróty tytułów grzecznościowych, pisząc je małą literą. Ujednolicono nagłówki poszczególnych aktów, scen i kwestii. Ujednolicono również sposób zapisywania didaskaliów, a także imion postaci.

Do przygotowania edycji posłużyły dwa warianty tekstu. Podstawę stanowi znajdujący się w Archiwum Głównym Akt Dawnych autograf (Archiwum Radziwiłłowskie, Rękopisy Biblioteczne, sygn. 48, dawna sygn.VII-114, t. 1) zatytułowany *Gwałtem medyk*. Drugi wariant tekstu zawarty jest w pośmiertnym wydaniu, przygotowanym w Żółkwi w 1754, a zatytułowanym *Komedie i tragedie przednio dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnymi przykładami znamienite, przez jaśnie oświeconą księżnę z książąt Wiśniowieckich Korybutów Radziwiłłową, wojewodzinnę wileńską, hetmanową wielką W. X. Litt. złożone, na wspaniałym teatrum książęcym w Nieświeżu, sprawą najzacniejszych dam i najzacniejszych kawalerów na widok nie raz pokazane, zawsze jednostajnym, najgodniejszych widzów i słuchaczy zdaniem wychwalone, teraz przez przytomnego świadka i wiernego domu książęcego służyć do druku podane, roku, jak się wcielone Słowo słyszeć i widzieć dało, 1754*. W tomie tym, w którym nie uniknięto rozmaitych omyłek, w którym osłabiono farsowe walory sztuki i usunięto elementy pojmowane jako nieprzyzwoite, komedia została wydana pod tytułem *Komedia z francuskiego języka na polski przetłumaczona*.

W prezentowanej edycji zasygnalizowano tylko te odmianki tekstu, które wpływają na zmianę jego znaczeń. Wątpliwości były rozstrzygane przez porównanie z *Le médecin malgré lui* według wydania: Molière, *Œuvres complètes*, édition dirigée par Georges Forestier, avec Claude Bourqui, Paris 2010, vol. I.

Patryk Kencki